

**TOMASZ
SKUPIEŃ**



24 GODZINY ADAMA SKUPNIA

**PROLOG:
PRZED PÓŁNOCĄ**

JORDANÓW 2016

KRAKÓW, 19:26

Najważniejsze od czego trzeba zacząć to to, że Sznaucer był już postrachem tego miasta. Jego ksywa krążyła od pewnego czasu wśród przestępczego podziemia, jednak za sprawą ostatnich wyczynów nabrała złowieszczonego wydźwięku.

Mówiono, że razem z dwoma swymi ochroniarzami oraz niewielką bandą przybocznych siał spustoszenie tam, gdzie tylko zechciał. W pień wyciął Szmalca z jego obstawą, z wierchuszki Krakowiaków pozostawił mokrą plamę.

Autentycznie budził strach.

Choć na takiego nie wyglądał. Sznaucer był, na pierwszy rzut oka, kimś w typie wczesnego pakera skrzyżowanego z jajogłowym. Zawsze nienagannie ułożoną, czarną grzywką, z modnymi, ciemnym okularami, w dobrze skrojonym, czarnym garniturze, podkreślającym jego muskulaturę. Ale jak to mawiają ludzie, nie szata zdoła człowieka. Tylko to, kim on jest.

I jakich czynów dokonuje.

Prawdziwa natura Sznaucera najczęściej objawiała się w zaniedbanych, opuszczonych halach, gdzieś na obrzeżach miasta. Policja, odwiedzając po nim takie miejsca, znajdowała już zazwyczaj wszystko doszczętnie zwęglone. Bez szans na odnalezienie żadnych śladów prowadzących prosto do Sznaucera.

Podobnie miało być i dziś. Tym razem Sznaucer wybrał halę na północy miasta. Razem ze swoimi kompanami zawlókł tu, bardzo dosłownie, pewnego dawnego okularnika (bo okulary zmiażdżono mu już na początku miłej pogawędki), który, jak zdawało się gangsterowi, siedział im od pewnego czasu na ogonie.

- Kto jeszcze wie o przesyłce? – kulturalnie, lecz z naciskiem zapytał Sznaucer. Pojmany szpieg siedział przywiązany do krzesła. Z pokażnej rany na czole, a także z nosa płynęła mu krew. Pod okiem rósł mu siniak, a koszulkę, którą miał na sobie, w kilku miejscach zdołały dziury, wyrwane w czasie ciągnięcia po kamienistej drodze.

- Nikt, kto by cię interesował – sapnął zatrzymany. Sznaucer tylko pokiwał głową.

- Andriej, proszę – cicho zwrócił się do olbrzyma stojącego obok szpiega. I pisząc „olbrzym”, faktycznie chodzi o olbrzyma – Andriej mierzył jak nic około dwa i pół metra i niewiele mniej miał szerokości. Bez problemu mógł jedną ręką pociągnąć lub popchać dwa tiry, co już kiedyś zaprezentował, topiąc opornego klienta w Bugu. Nikt nigdy nie pytał go, bo nie miał odwagi, skąd ma taką siłę, ale w półświatku szeptało się, że to musi mieć jakiś związek z tym, że urodził się niedaleko od Czarnobyla.

W teraźniejszości Andrej nie rozważał jednak, dlaczego jest taki silny, tylko tą siłę demonstrował. Zaszedł szpiega od tyłu i chwycił go za bark. Ścisnął. Złapany tylko zawył z bólu.

- Pamiętaj, to jest tylko delikatny i przyjacielski uścisk – uprzejmie wyjaśnił Sznauker. – Kto jeszcze wie o przesyłce?

Zatrzymany nie odpowiedział do razu. Musiał złapać kilka oddechów. Andriej stał obok i tylko nieprzyjemnie się uśmiechał.

- Nikt... działał sam – jęknął w końcu szpieg.

Sznauker pokręcił głową z dezaprobatą.

- Jakoś ci nie wierzę – w końcu stwierdził.

- Rozwalmy go, rozwalmy!!! – z tyłu głupio ucieszył się Mietek, drugi ochroniarz Sznaukera.

Mietek był kompletnym zaprzeczeniem Andrieja: niski i chudy. Być może nigdy nie wzbudzałby respektu w półświatku, tym bardziej, że na pewno brakowało mu którejś klepki i, nawet jak na przestępcę, nie był normalnym człowiekiem. Ale i jego się bano: to za sprawą umiłowania do strzelania. Ogień potrafił otworzyć w najmniej oczekiwanym momencie i zwykle go kończył nie wtedy, gdy wyczerpał mu się magazynek, ale wtedy, kiedy z jego ofiary dawno nie pozostało nic więcej, jak mokra plama. Tak, Mietek jak nic nadawał się do gangu Sznaukera, nawet pomimo tego, że często potrafił być naiwny jak dziecko.

- Jeszcze nie, Mietek – Sznauker ostudził zapal swojego człowieka. – On kłamie, ja to wiem. Jak wyciągnę z niego to, co chcę, wtedy... zrobisz to, co uważasz.

Mietek zawył radośnie i posłał salwę w powietrze.

- Twój los jest już przesądzony. Ale chyba nie chcesz, żebyśmy, dla pewności, dopadli twoją całą rodzinę i jej podobny los zgotowali, co? – zagroził Sznauker.

- Oni nic nie wiedzą! – krzyknął zatrzymany. Przerazenie biło z jego twarzy...

18:12

- By to szlag...

Janusz Skupień nie wiedział, dlaczego dał się na to namówić. Nie lubił takich rzeczy, nie był typem „przygodowca”, jak jego kochany braciszek, Adam. Ale cóż, dzieciom, i to własnym, się nie odmawia.

Właśnie kończył rozbijać drugi namiot. Jego dzieci – najstarsza córka Natalia i trochę młodszy bliźniacy, Krzysiek i Franek, wracali z lasu, niosąc gałęzie na ognisko. Przy okazji

wesoło rozmawiali o sprawach bardzo zajmujących współczesną młodzież, a dla Janusza będących czarną magią.

Postanowili zrobić sobie weekendowy camping, na polanie, u podnóża Przykca, najwyższego szczytu w okolicy Jordanowa. W sumie blisko do cywilizacji, jednak jak się dobrze postawiło namiot, widok sięgał od tatrzańskich kolosów, przez odległe, słowackie szczyty, aż po kopułę Babiej Góry. Czyli połączenie przyjemnego z pożytecznym. Lub, lepiej określając, praktycznym. No, może za wyjątkiem toru motocrossowego, położonego na przełęczy obok szczytu, ale tutaj Janusz miał nadzieję, że nikt ich, bladym świtem, nie obudzi rykiem silnika. W domu zostawili tylko Joannę, żonę Janusza oraz najmłodszą córkę, Klaudię, która była trochę przeziębiona i rodzice nie chcieli jej forsować.

Janusz już był przy ostatnim śledziu, gdy nagle zdało mu się, że widzi błysk.

- Szlag – zaklął cicho. Sprawdzał pogodę, przecież nie zapowiadali burzy. Wstał, rozejrzał się.

Na niebie nie było widać ani jednej chmurki.

- Dziwne – podrapał się po głowie i wrócił do rozbijania namiotu. Zaraz też cały zadygotał – taki nagły zimny wiatr uderzył.

- No niechybnie coś się zbliża... - pomyślał.

Na szczęście na polance niedaleko stał jego samochód. Gdyby potrzebowali, mogliby się bardzo szybko stąd ewakuować...

19:46

- A ja myślę, że wiedzą – Sznaucer uśmiechnął się tryumfalnie. Andriej i Mietek stanęli po jego bokach.

- Nie wiedzą, działam sam! – krzyknął zatrzymany, szamocąc się coraz bardziej.

- Wiesz co ja myślę o ludziach działających w pojedynkę? – Sznaucer przeszedł w bardzo mentorski ton. – Że takich ludzi nie ma. A jak są, to są to idioci. To całe gadanie o sile jednostki i takie tam. To wszystko gówno prawda. Jeden człowiek nie może nic zmienić. A dlaczego? Bo zawsze znajdzie się takich trzech jak my, co mu udowodnią jego głupotę.

- Da – potwierdził Andriej.

- Hahahahaaa – diabolicznie zaśmiał się Mietek.

- Bywa – dodał czwarty.

- Tak czwarty, bywa!!! – jeszcze głośniejszym krzyknął Mietek, posyłając salwę w metalowy dach.

Sznaucer od razu zorientował się, że coś jest nie tak – ich było tu tylko trzech, nie licząc rzecz jasna szpiega!

Wychylił się w bok i zauważył, że obok Mietka stoi zielony polonez atu.

- Co do...?! – wykrztusił gangster. Jakim cudem to auto tu się pojawiło, przecież wcześniej go nie było! I gdzie był kierowca – wszak pojazd wyglądał na pusty!

Mietek i Andriej złapali trochę później niż ich szef, ale zareagowali właściwie. Obaj, jak Schnaucer, wycelowali swoje pistolety w wóz.

- Nie ruszaj się! – ryknął Schnaucer, chociaż za bardzo nie wiedział do kogo. Przecież to auto było puste...

- No jak widzisz, jakoś się nie ruszam – głos wydobył się z wnętrza pojazdu. Teraz Schnaucer dostrzegł, że w miejscu wlotu chłodnicy ten wóz ma zamontowane czerwone diody, które świeciły od prawej do lewej i z powrotem.

- Kim jesteś? – ryknął Schnaucer.

- Akwizytorem Avonu, chcę panowie kremik na zmarszczki? – zapytał głos. Schnaucer odniósł wrażenie, że należy do osoby bardzo zrzędlivej... ale nikogo, oprócz nich, nie było w tej hali!!!

- Znasz go? – warknął Schnaucer, głową wskazując na zatrzymanego.

- Nie, nigdy u mnie nie kupował, ale zdrowa maseczka z końskich bobków by mu się przydała – zauważył głos.

- KOM, nie przeciągaj, proszę – niespodziewanie odezwał się zatrzymany.

- Kto... co to jest!? – ryknął Schnaucer, celując w zatrzymanego.

- Miałeś rację, kłamałem... On wiedział o wszystkim – odpowiedział szpieg. Ale teraz miał o wiele pewniejszy głos.

- On czyli ktoś w tym samochodzie?! – Schnaucer był gotowy zaraz wpakować kulę w głowę porwanego.

- Nie, on czyli samochód... Samochody, niecenzuralny wyraz, nie gadają... Bo to jest sztuczna inteligencja... Co, wyraz, co, wyraz, wyraz, wyraz... - głos z pojazdu odegrał szybką scenkę. – Adaś, mogę już się nimi zająć?

- Jakoś czekam na to od czasu, kiedy tu wjechałeś – warknął zatrzymany.

- Ogn... - Schnaucer chciał wydać polecenie, ale nie zdążył. Samochód gwałtownie ruszył, powalając ich na ziemię.

Sznaucer i Andriej padli jak długi, tracąc swoje pistolety. Mietek zdążył odskoczyć i posłał salwę na karoserię wozu. Kule tylko odbiły się od niej. Samochodowi, tak samo jak owemu Adamowi za nim, nic się nie stało.

W tym całym rozgardiaszu, spokojnym tonem, KOM zadał takie oto pytanie:

- A właśnie, dostałem SMSa od Wacka, pyta się, jak idzie i kiedy będziesz, bo już wychodzą i idą gdzieś na Rynek...

- KOM, nie mam teraz do tego głowy jak widzisz! – syknął Adam, kuląc się za samochodem. Akurat zawisła przed nim sonda KOMa...

18:01

Drzwi do laboratorium rozsunęły się z cichym, mechanicznym chrzęstem.

- Witajcie w naszym tymczasowym królestwie! – z ciemnego korytarza wydobył się męski głos. Zaraz do pomieszczenia, śmiejąc się i sobie docinając, weszła piątka mężczyzn. Wszyscy mieli już na oko ponad 30 lat, wszyscy też byli wzbogaceni o okulary. Czwórkę z nich – poprzez koszulki z popkulturowymi nadrukami oraz stosunkowo modne, elektroniczne gadżety – można śmiało było w skrócie określić mianem „geeków”. Tylko piąty osobnik różnił się od nich, mając na sobie ciemny podkoszulek, jeansy oraz lekką, skórzaną kurtkę.

- Robi wrażenie, co? – powiedział Pablo, a Wacek tylko zamachnął dłonią, szczerząc zęby. Ja, Jacek i Kostek pokiwaliliśmy głowami. Faktycznie, robiło wrażenie.

Był piątek, taki przełom lata i jesieni. W końcu znalazłem czas, by odwiedzić starych znajomych ze studiów. Kiedyś tworzyliśmy nawet zgraną paczkę – i do nauki, i do wspólnych projektów (i to takich z różnych stron, bo i jakiś kabaret potrafiliśmy zrobić, oraz projektować Audi... Tak, tak, z nimi rozpoczynałem pracę nad tym pojazdem). Potem nasze drogi rozeszły się - dwóch z nich, Pablo i Wacek, zaraz po studiach wyjechali z kraju, aby prowadzić wspólne badania we Francji. Jacek i Kostek zostali w Polsce, rozwijając swoje talenty w stołecznych laboratoriach.

A o mnie to chyba już coś wiecie.

Długo czas mówiliśmy, że trzeba by było się spotkać. I tak mówiliśmy, i mówiliśmy, w międzyczasie zaś, żeby wam uzmysłwić, jak długo mówiliśmy, [ukończyłem KOMa](#), zrobiliśmy kilkanaście szalonych akcji, a podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia spotkałem się z [Feniksem](#). Ale w końcu nadarzyła się okazja, by się taką ekipą zobaczyć w grodzie Kraka, na starych śmieciach. Johnny i Wacek przyjechali w ramach pewnych badań prowadzonych wspólnie z Akademią Górniczo-Hutniczą, Jacek i Kostek też znaleźli czas. A mnie akurat nic nie goniło. Ani tym bardziej nikt.

I w ten oto sposób znaleźliśmy się w laboratorium, umiejscowionym w kampusie AGH, praktycznie w ścisłym centrum Krakowa.

- A teraz patrzcie się, bo gały wam wyjdą, o! – zażartował Wacek. Pablo zaśmiał się jak szalony. Odsłonił jedno urządzenie, zakryte szmatą – z grubsza wyglądało jak drukarka 3D, ale z większą ilością lampek, rurek oraz wiatraczków.

- Co to jest? – mruknąłem, przyglądając się temu. Zanim jednak przyszła odpowiedź, kurz, który wzbił się ze szmatki zakręcił mi w nosie i...

- Na zdrowie! – wesoło krzyknęła kompania, kiedy zdrowo kichnąłem, prosto na urządzenie.

- Dzięki... i przepraszam... - mankietem starłem maź, która pojawiał się na obudowie.

- Na dobrą sprawę... - Wacek zaczął odpowiedź - ...to nie wiemy, co to jest.

- Mhm – Pablo pokiwał głową. – Chcieliśmy zbudować podręczny wykrywacz czarnych dziur...

- ...a kiedy to się nie udało, to dziewic – dodał Wacek - ...ale i to nie wyszło. Ale za to okazało się, że ma inne zastosowanie – przybliżył palec do włącznika.

- Jakie? – zapytał Kostek.

- Otóż... - Wacek zrobił dramatyczną przerwę – ...jest to maszyna, która... - kolejna przerwa... - robi ping! – zaintonował i wcisnął przycisk. Maszyna faktycznie wydała z siebie głośnie „pinggg!”.

Wybuchliśmy naprawdę gromkim śmiechem.

- Pinggg! – wydała maszyna. – Kszy... Kszyyy! – nagle zaczęło się z niej dymić. Poleciały też iskry – Kszyyyy! – i jak nagle zaczęło się, tak ustało.

- O, coś nowego – Wacek zrobił zaintrygowaną minę. Johnny spojrzał z boku na maszynę.

- I to bardzo... - mruknął.

- Analiza! – krzyknęli uradowani.

I wtedy poczułem wibracje zegarka.

- Tak KOM? – zwróciłem się do niego. Chłopaki już przyciągali tablicę, żeby analizować przypadek.

- Możesz ekipie powiedzieć, żeby się nie trudzili, bo to tylko drobne zwarcie – zaczął komputer. Chłopacy zrobili smutne miny. – A tymczasem Adaś, nasza paczka wypłynęła...

Zeszytniałem. Dobry nastrój prysł.

- Gdzie?!

- Okolice Azorów, więc wiesz... - zaczął KOM.

Popatrzyłem na ekipę.

- Wybaczcie, to bardzo ważne.

- Rozumiemy...

- Jak tylko się uda, wróć. Bądźcie pod telefonem! – krzyknąłem i wybiegłem. – KOM, podjeżdżaj pod wejście, i to migiem!

19:52

- Co z paczką?! – zapytałem KOMa, czekając aż sonda, którą wysłał, przetnie wiążące mnie liny. Z drugiej strony poloneza rozpoczął się zmasowany ostrzał na niego.

- A mam na drzwiach napisanie Poczta Polska? Przejąłem dane z telefonu Sznaucera, namierzam cały czas... – odciął się KOM. Liny puściły.

- Aaaaa! – nagle z lewej wypadł Mietek i zaczął do mnie strzelać. Kule odbijały się od pola, które roztoczył nade mną KOM.

- Niezły wariat, może Stalone go weźmie do „Niezniszczalnych” – zasugerował KOM.

- Ta... - wskoczyłem, przez otwarte drzwi, na fotel kierowcy. Przywitała mnie futurystyczna deska rozdzielcza pojazdu, z trzema monitorami po prawej, owalną kierownicą oraz mnóstwem różnych przycisków i wyświetlaczy. Z schowka wyciągnąłem etui z zapasowymi okularami – Widzę, że pan Szanucer zwiewa – mruknąłem, faktycznie widząc (bo już ubrałem szkła), jak gangster zostawia swoich ochroniarzy (którzy dalej wiernie pruli w KOMa) i wybiega z hali. – Uspokójmy ich, dopadnijmy tamtego, a potem paczka, bo ten uran tak beztrako trafiający z rąk do rąk to mi się nie podoba.

- Dobra, to co im puścić: „Aaa, kotki dwa”, czy „Ach śpij, bo właśnie”. Zawsze też mogę zapuścić im Behemota, ale nie wiem, czy by zrozumieli – zasugerował KOM.

- Dajesz falami ogłuszającymi – wydałem polecenie.

- Oki, czyli „Śpiew Adama pod prysznicem” raz – KOM. Tylko westchnąłem.

Komputer na zewnątrz odpalił na szczęście nie mój śpiew pod prysznicem, ale wyjątkowo wysokie dźwięki. Mietek i Andriej natychmiast puścili broń i padli na podłogę, zaciskając uszy. KOM wykorzystał to i przykrył każdego sporą, metalową siatką, bardzo trudną do ściągnięcia.

- Adaś, nie chcę nic sugerować i przerywać patrzenie na to urodziwe, męskie ciało Andrieja...

- czasami... nie, zawsze... mam ochotę udusić tego zielonego drania, zawsze, zawsze, zawsze! - ...ale Sznaucer odjeżdża.

- Za nim! – krzyknąłem, wciskając gaz do dechy. Polonez ruszył z piskiem opon.

- Żeby było szybciej, ale też efektownie, nie wspominając o efekciarstwie, kieruj się Adamie na tamte metalowe drzwi, a jak do nich dojedziesz, to odpal SKOCZKA, a może nawet ci się i Małysz objawi...

Nakierowałem poloneza na drzwi. Tuż przed nim wybrałem przycisk SKOCZEK. KOM, z głośnym odrzutem, wyleciał wysoko w powietrze. Przebiliśmy się przez wrota, na zewnątrz. Tam z hukiem opadliśmy na zakurzoną drogę, tuż przed przodem samochodu Sznaucera. Facet w ostatniej chwili odskoczył w bok, wpadając do rowu. Jego osobowy jaguar smętnie zawisł, lekko wbity w betonowy słup. Z chłodnicy buchnęła para.

Zatrzymałem KOMa obok. Spod fotela wyciągnąłem pistolet. Z nim przed sobą zbliżyłem się do uchylonego okna jaguara. Sznaucer szarpał się z pasami, w które się zaplątał. - To tak na pamiątkę, żebyś wiedział, że jeden człowiek też daje radę – przywaliłem mu z całej siły w twarz. Gangster padł na fotel pasażera. Zdążyłem złapać jego jedną rękę i przykułem ją kajdankami do kierownicy.

Zawiał chłodny, wieczorny wiatr...

18:16

kaka wyszedł z salki prelekcyjnej. Nad Krakowem zapadał pomału zmrok.

Chłopak zaciągnął się miejskim powietrzem. Nie było to dobrym pomysłem, jednak po kilku godzinach konwentowego ścisku... było ulgą. Naprawdę.

kaka nie mógł w to uwierzyć, chociaż już było po wszystkim. Po raz pierwszy był na prawdziwym, fanowskim konwencie. I to jeszcze mógł współprowadzić jeden z paneli, dotyczący jego ulubionego serialu...!

Myśli kaki przerwał na moment szybko przejeżdżający, zielony polonez atu. Chłopak odruchowo za nim spojrzał.

- Ciekawe – mruknął.

Wrócił do rozmyślania. W ramach pewnego konkursu na fanowskim portalu, do którego należał, wygrał możliwość wzięcia udziału w naprawdę wielkim, krakowskim konwencie. I to jako współprowadzący panel na temat serialu, któremu wiele zawdzięczał...

Zielony polonez, teraz jadący z powrotem, znów przerwał rozmyślania kace. Ten tylko pokręcił głową.

Razem z dwójką innych użytkowników forum, też wyróżnionych w konkursie, znalazł się tu, w Krakowie. I mógł brać udział w czymś tak... ekscytującym. Tak bardzo, bardzo ekscytującym! Co prawda trochę namieszał po drodze, za co pewnie mu się od pozostałej

dwójki dostanie, z drugiej jednak strony za swoją prelekcję na koniec dostali wręcz owacje na stojąco, więc może się mu upiecze?

- kaka, idziesz? – to była Tamersa. Razem z Riderem wyszli z budynku. kaka podniósł kciuk, że tak, że już do nich dołączy.

Szli na wspólne piwko, po dobrze wykonanej robocie.

A potem... noc była długa, żadnych zobowiązań. kaka chciał naprawdę poczuć, co to znaczy nocne, krakowskie życie...

20:01

- KOM, wezwij policję, niech tu posprzątają – wydałem polecenie komputerowi, wsiadając do wozu.

- Oki, już dzwonię, może nawet na Alinkę znów trafię... - westchnął komputer. Wcisnąłem gaz. KOM ruszył, wzbudzając chmurę kurzu. - A jak już jesteśmy w tym momencie, kiedy doszliśmy do rozwiązania, czy lepiej samemu czy w więcej, to powiedz mi mój Adamie, kiedy ty w końcu znajdziesz tę swoją Ewę i doczekam się tego małego grzechu robiącego w pieluchy?

- KOM, nie czas, nie czas. Mamy na głowie paczkę – warknąłem, pędząc na złamanie karku przez las.

- Adaś, ja tylko wszystkie opcje sprawdzam, bo wiesz, jakby się z tą paczką nie udało, to umówmy się, ale nowy początek byłby raczej pewny...

- Ta, pan teolog się znalazł. Lepiej mi wyznacz trasę do tej paczki! – huknąłem na KOMa.

- Ech, i męcz się tu całe życie z takim – westchnął KOM i na jednym z ekranów wyświetlił co trzeba.

Kątem oka wyłowiłem kluczowe wskazówki. Wcisnąłem gaz do dechy. Polonez wystrzelił przed siebie. Prosto w kierunku, gdzie powinna być paczka.

Prosto w stronę zachodzącego słońca.

Nazywam się Adam Skupień.

Już wkrótce zaczną się najdłuższe 24 godziny w moim życiu.

....

- *I ja tam też będę!*
- *KOM, to mnie wcale nie pociesza...*
- *A masz na to jakiś wpływ, co?*
- *Niestety, nie...*

TYLKO W SERWISIE



GDZIE JEST KEBAB?!

**24 GODZINY ADAMA SKUPNIA
NOC ŻYWEGO KAKI**

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT PRZEDSTAWIAJĄ OPOWIEŚĆ

"24 GODZINY ADAMA SKUPNIA: NOC ŻYWEGO KAKI"

W ROLACH GŁÓWNYCH: KAKAGONZALEZ, RIDER, TAMERSA

ADAM SKUPIEŃ, KOM 5000

ORAZ KRAKÓW

GRAFIKI: ASTROTRAIN, NR ENTERTAINMENT



24.09.2016

GODZINA 08:00

